

Andrzej Mencwel, prof.em.

Recenzja habilitacji

Instytut Kultury Polskiej

Uniwersytet Warszawski

Dr Aleksandra Dębska-Kossakowska, *Ludzki wymiar historii. Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty A. Jeleński, Czesław Miłosz wobec historii, wspólnoty i sztuki.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020.

Książka wskazana przez autorkę jako podstawa jej habilitacji jest okazała i solidna, należycie również opublikowana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, co oficynom akademickim nie zdarza się często. Zanim jednak przejdę do jej omówienia i oceny, chcę podkreślić, że ma ona dobre umocowanie we wcześniejszym dorobku naukowym dr Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej i stanowi jego współczesne zwieńczenie. To pisząc nie sugeruję bynajmniej, że zwieńczenie jest zakończeniem, przeciwnie, sądzę, że autorka ma przed sobą dobrą przyszłość naukową, czemu zaświadczę podejmując z nią dyskusję, na koniec tej recenzji.

Przed *Ludzkim wymiarem historii* dr Aleksandra Dębska-Kossakowska wydała autorską książkę *Jan Józef Szczepański, Gustaw Herling-Grudziński wobec sztuki* (Neriton, Warszawa 2009), napisaną na podstawie doktoratu, współredagowała kilka prac zbiorowych oraz opublikowała kilkanaście studiów w monografiach naukowych. Wszystkie one mieszczą się w bliskich autorce kręgach tematycznych, pośród których na czoło wybija się tytułowa w doktoracie relacja literatury i sztuki (właściwie plastyki) oraz ów „ludzki wymiar historii” dominujący w książce habilitacyjnej. Sposób rozumienia historii nie jest tutaj tak oczywisty, jak się początkowo wydaje, ale o tym później. Skoro przy tej dominacji jesteśmy - trzeba wymienić, odbiegającą pozornie od zainteresowań habilitantki pracę zbiorową, której była inicjatorką i redaktorką *Reprezentatywna mikroskala? Rozważania o tożsamości lokalnej mieszkańców Czeladzi z racji ich udziału w bitwie pod Monte Cassino* (WUŚ, 2016). Tę lokalną *mikroskalę*, której poświęcona jest książka, uważam za cenne poszerzenie zainteresowań naukowych dr Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej, zwłaszcza dlatego, że pojawiają się w niej dramatyczne życiorysy „zwykłych ludzi”, a nie biografie

reprezentatywnych intelektualistów, którym poświęcona jest książka habilitacyjna. Powraca w niej jednak owo „odświętne” (Braudel powiedziałaby: „wydarzeniowe”, Elias – „militarne”) rozumienie historii, jako wielkiej, odznaczanej majuskułą – „Historia”. Pojęcie to łączy tę czeladzką pracę autorki z *Ludzkim wymiarem historii* i świadczy o naukowej spójności jej badań, dla mnie natomiast jest najbardziej dyskusyjne. Kazmierz Wyka, znany przecież habilitantce, chociaż głównie w związku z Miłoszem (i Brzozowskim) napisał wiele lat temu, że „należą przecież do historii te fakty, że dzieci się rodzą, matki szyją, a ojcowie zarabiają”. Jako zwolennik takiej, powszedniej raczej wizji historii (bliskiej Różewiczowi, Białoszewskiemu, Myśliwskiemu), pisanej minuskułą, pozostaję z respektem wobec Historii wielkiej, ale różnicy tej nie mogę przemilczeć.

Głównymi bohaterami *Ludzkiego wymiaru historii* są, wymienieni w tytule, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty Jeleński i Czesław Miłosz. Ich twórczość autorka zna na wylot i przekonywająco uzasadnia skupienie swoich badań *wobec historii, wspólnoty i sztuki*. Nie budzi moich wątpliwości, wyłożone w *Słowie wstępnym*, przywołanie patronatu Brzozowskiego nad refleksyjnym piarstwem wybranych trzech twórców, choć jest ono wyraźne i bezpośrednio wysławiane u Miłosza i Herlinga-Grudzińskiego, u Jeleńskiego daleko bardziej pośrednie i raczej domyślne. Gdyby tym trzecim w rozważaniach Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej był Józef Czapski, wtedy patronat Brzozowskiego byłby naocznie dopełniony.

Lektura *Ludzkiego wymiaru historii* przekonała mnie jednak do układu tej konstelacji twórczej, początkowo dla mnie wątpliwej, właśnie ze względu na obecność w niej Jeleńskiego. W końcu, choć był on wybitnym krytykiem i otacza go pewna legenda biograficzna, pisał szkice właściwie okazjonalne, częściej publicystyczne, rzadziej eseistyczne i jego dorobek twórczy jest wyraźnie szczuplejszy od dzieł dwóch pozostałych tytułowych tuzów. Raczej odgrywał pewną rolę kulturotwórczą, niż skupiał się na dziełach własnych. Aleksandra Dębska-Kossakowska nie poprzestała jednak na znanej dotąd twórczości Jeleńskiego, dokonała własnych poszukiwań, odnalazła francuskie i włoskie (w „Preuves” i „Tempo Presente”) publikacje autora *Zbiegów okoliczności*, co znacznie wzbogaciło sylwetkę twórczą Jeleńskiego i

potwierdziło jego miejsce w tej konstelacji. Jest ono dodatkowo uzasadnione tym, że twórczość Miłosza i Herlinga-Grudzińskiego została odpowiednio przez habilitantkę wyselekcjonowana, aby być podatna na przyjętą, tytułową tematyzację.

Co do Miłosza i Herlinga-Grudzińskiego, nie można mieć wątpliwości wobec tej paraleli, potwierdzonej pewną symetrią trwającej wiele dekad twórczości, przeciwieństwem podstawowych poglądów, wielokrotnie też i długotrwanie wyrażanych i podkreślanych. Od razu akceptuję mocną stronę wywodów habilitantki, tym bardziej, że podobnie, jak z Jeleńskim, ujęła mnie ona najpierw bibliograficznymi wynikami swoich badań. Spór autora *Innego świata* z autorem *Zniewolonego umysłu* oczywiście znałem, nawet się do niego wcześniej odnosiłem, wiedziałem też, że nie sprowadzał się do jednorazowej ostrej opinii Herlinga o koncepcji Miłosza, zaraz po jej pojawieniu się. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że cała ta konfrontacja persewerowała, zwłaszcza w pisarstwie autora *Dziennika pisanego nocą*, około pół wieku, do czego swoimi przywołaniami przekonała mnie Aleksandra Dębska-Kossakowska. Po tej lekturze wiem, że kwestia była podstawowa, a nie sytuacyjna dla obu autorów, ale podejrzewam też, że dla Herlinga-Grudzińskiego wykraczała ona poza samą problematykę sporu, dotyczącego głównie stosunku do stalinizmu. Autor zapewne sądził, że *Inny świat* zasłużył bardziej niż *Zniewolony umysł* na światowy rozgłos, w czym miał może rację, ale pisząc pochlebnie o poezjach Miłosza, na przykład, jakby sam siebie przekonywał do ich aprobaty. Doskwierała mu chyba jakaś pozamerytoryczna zadra psychiczna wobec Miłosza, ale recenzja habilitacji nie jest właściwym miejscem do rozwijania takich domniemań, tym bardziej, że autorka elegancko ich unika. Jestem jednak jej wdzięczny za to, że umocniła moje stanowisko po stronie Miłosza - wyraźne, lecz nie bezkrytyczne. Muszę jednak zaznaczyć, że możliwa jest krytyka *Zniewolonego umysłu* z drugiej strony, a tę rozwijał Jan Strzelecki, choć jej, niestety, nie dokończył.

Do mocnych stron tej pracy należy sposób czytania wybranych twórców. Aleksandra Dębska-Kossakowska ogranicza swoje metodologiczne rozpoznania do deklaracji najogólniejszych - „literatura jako nośnik kultury”. Jej stosunek do tej literatury, ściślej – do utworów wybranych pisarzy - najbliższy jest metodzie, po

amerykańsku nazywanej „close reading”, co tłumaczy się jako „blisko tekstu”, a na wyższym poziomie mogłoby przechodzić w „sztukę interpretacji”. Jestem zwolennikiem tego podejścia do dzieł sztuki pisarskiej i odrzucam podchodzenie do utworów z odgórnymi kwalifikacjami, jakiegokolwiek by one nie były - „progresywne”, „tradycyjalne”, jakiegokolwiek inne. Podzielam tedy zasadę oraz praktykę eksplikacji utworu najbliżej jego samego. Postępowanie interpretacyjne Aleksandry Dębskiej-Kossaakowskiej jest mi więc bliskie i chętnie mu towarzyszę, choć powinno być metodologicznie szerzej uzasadnione. Podchodzi ona do utworów trojga autorów jakby bez zewnętrznych założeń (wspomniany już patronat Brzozowskiego pozostaje wstępnie symboliczny), czyta możliwie blisko i dosłownie wybrane teksty, gęsto je też cytuje, a następnie cytaty te komentuje w języku możliwie najbliższym Miłoszowi, Herlingowi-Grudzińskiemu czy też Jeleńskiemu. Można powiedzieć, że ten sposób czytania znajduje swoje naoczne potwierdzenie w graficznym wyglądzie kolejnych stron jej książki, na których prawie zawsze znajdziemy wyróżniony cytat i dopisany do niego komentarz. Czy to wystarcza, pozostaje kwestią dyskusyjną, ponieważ komentarz ten przeważnie napisany jest w języku omawianego pisarza.

Przed podjęciem dyskusji wskazuję na konteksty tego bliskiego tekstem, jak podkreśliłem, postępowania autorki *Ludzkiego wymiaru historii*. W podtytule obok „historii” i „sztuki” wymieniona też jest „wspólnota” i tej problematyce poświęcona jest cała druga część książki, z odpowiednimi podrozdziałami o Kongresie Wolności Kultury, „Preuves” i „Tempo Presente”. Wspominając powyżej dopełnienie sylwetki Konstantego Jeleńskiego biograficznymi oraz bibliograficznymi ustaleniami Aleksandry Debskiej-Kossakowskiej, mogę z pełnym przekonaniem wzmianki te ekstrapolować. Wiedza o Kongresie Wolności Kultury została w ostatnich latach znacznie powiększona, tłumaczonymi także u nas opracowaniami, które autorka *Ludzkiego wymiaru historii* uwzględnia, ale jej badania wiedzę tę wzbogacają. Rozdziały poświęcone „Preuves” i „Tempo Presente”, bibliograficznie i historiograficznie samodzielne, są pierwszymi naszymi przeglądowymi opracowaniami. Doceniając rzetelność i skrupulatność Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej w tych sprawach rzeczowych, nie mogę pominąć wątpliwości wobec stosowanych pojęć.

Różnicę poglądów na pojęcie historii już wyślowiłem, co do sztuki – będzie jeszcze o niej mowa, kwestia „wspólnoty” budzi natomiast moją krytykę. Panująca obecnie w polityce historycznej i medialnej, przenikająca też do afiliowanej humanistyki, frazeologia uczyniła ze słowa „wspólnota” banał emocjonalnie lepki i znaczeniowo wyczerpany. Lekcja kategoriałna Ferdynanda Tönniesa, autora klasycznego dzieła „Wspólnota i stowarzyszenie” została zapomniana i tylko w wąskich kręgach humanistycznych jest przestrzegana. Kongres Wolności Kultury w tym rozumieniu był „stowarzyszeniem”, ponieważ był instytucją międzynarodową opartą na zapośredniczonych i funkcjonalnych więziach międzyludzkich, a nie rodziną, kręgiem krewniaczym czy przyjacielskim. Takie przyjaźnie się w nim pojawiały i autorka zwraca na nie uwagę, podobnie w zespołach „Preuves” czy „Tempo Presente”, w których umiejętnie takie relacje wydobywa. Gdyby już szukać w tamtym kręgu „wspólnoty” w znaczeniu istotnym, należało by przede wszystkim skupić uwagę na zespole „Kultury” i to nie tym, który istniał, jako konstelacja najbliższych nawet współpracowników (Mieroszewski, jak wiadomo, nigdy nie przestąpił progu redakcji), lecz w „domu Kultury”, czyli w tym zespole, który żył i pracował ze sobą najbliżej, nieprzerwanie i „na okrągło”. Pisałem o tym przed laty, ale uwagę tę zamieszczam nie z powodów personalnych, lecz pojęciowych – wspólnota ma niepodważalną definicję w naukach społecznych i nie należy jej nadużywać. Stowarzyszenie to jest inny typ więzi międzyludzkich – instytucjonalnych i organizacyjnych.

Ostatnia część książki pt. „Wobec powinności artysty”, składa się z dwóch rozdziałów „Horyzont metafizyczny” (s. 189-249) oraz „Horyzont aksjologiczny (s. 250-307) i jest jej swoistym podsumowaniem. Autorka poszukuje w niej odpowiedzi na dwa właściwie, kluczowe dla swoich rozważań pytania: czy badani przez nią pisarze wykraczają poza sferę owej złej, z konieczności, Historii i osiągają ów „horyzont metafizyczny? Czy sztuka, pojmowana jako twórczość artystyczna, także literacka i poetycka, jest sposobem osiągnięcia owego „horyzontu metafizycznego”, przeto działaniem poniekąd zbawczym? Zanim odniosę się do odpowiedzi na owe fundamentalne kwestie, których próbuje udzielać Aleksandra Dębska-Kossakowska, muszę ponownie podkreślić zalety jej sposobu ujmowania tej potrójnej paraleli: Jeleński, Miłosz, Herling-Grudziński (kolejność taka jak w ostatnim rozdziale).

Mógłbym właściwie przepisać tytuły kolejnych podrozdziałów (zostały wyróżnione nazwiskami pisarzy, z dodatkiem na koniec problemów sztuki i wartości), aby przedstawić ten efekt samym wyliczeniem, ale chcę go osiągnąć przenośnią: to jest gładko splecione, jak widoczny, okazały warkocz: utwór Jeleńskiego przechodzi w relację Jeleński-Miłosz, dopełni ją ponownie Herling wobec Miłosza, a wszyscy oni odnajdą się w problematyce stosunku do sztuki współczesnej oraz postawy wobec świata. To bliskie, ścisłe czytanie swoich autorów, w którym celuje habilitantka zostało tutaj potrójnie przeplecione i płynnie przechodzi ona od jednego do drugiego i trzeciego, odpowiednio też zmieniając kolejność swych rozważań, zależnie od prymatu tematycznego. Zna biegle utwory swoich twórców, porusza się w nich swobodnie i z gracją też wybiera odpowiednie fragmenty i cytaty, zasadnie zestawiając je ze sobą. Pojawiają się też tutaj uwagi dotyczące gatunków literackich, których brakło mi wcześniej, bo uważam, że gatunki są znaczeniotwórcze. Dotyczy to przede wszystkim esejów i ich relacji do poematów Miłosza czy opowiadań Herlinga-Grudzińskiego. "Eseizowanie" tych pisarzy jest wyraźne i z biegiem lat coraz mocniej potwierdzane, pozwala też ono włączyć szczuplejszą twórczość Jeleńskiego w potrojone wywody paraleliczne.

Ale tu ponownie i jeszcze mocniej powracają do mnie pytania, które już sygnalizowałem, a dotyczą one kwestii problemowych. „Eseizowanie” - tak. Powiedzenie to jednak jest dostatecznie mgliste, żeby można się było na nie łatwo zgodzić. Czym jednak jest esej? – z tym jest trudniej. Rozwiniętej odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w wywodach autorki, najwyżej jej ślady. Jasne – to jest bardzo trudna kwestia, której zarysowanie nakazuje wykroczenie poza horyzonty pojęciowe omawianych autorów i przełożenie ich samookreśleń na język trzeci, otwierający interpretację historyczno-kulturową. Tak, nie od dzisiaj, lecz przynajmniej od przełomu wieków poprzednich (od narodzin modernizmu polskiego?) mamy do czynienia za narastającym zmieszaniem gatunków, czego efektem jest postępująca prozaizacja poezji (nie tylko Różewicz, także Miłosz) oraz poetyzacja prozy, jeśli przez poetyzację rozumieć tutaj subiektywizację jej narracji (od Komornickiej, Berenta czy Brzozowskiego?). Esaj z istoty swojej jest prozą subiektywną, to znaczy taką, w której narrator jest personalny i ujawniony (w różnym, rzecz jasna, stopniu), a

na dodatek problematyzuje nie tylko przedmiot swojej opowieści, ale także swój stosunek do tego przedmiotu, zadaje więc pytania swoim własnym pytaniom. Nie twierdę, że to, co napisałem w tych paru zdaniach jest prawdą (choć mogę tego bronić w sposób bardziej rozwinięty), pokazuję tylko, czego mi brak w tej pracy, mianowicie dopełnienia interpretacji, czyli przełożenia jej na kategorie intersubiektywne, metodologicznie określone, historycznie uzasadnione.

Czy „horyzont metafizyczny” szkicowany w ostatnim rozdziale jest synonimem „przekraczania empirii”, jak pisze autorka, i oznacza osiągnięcie „doświadczenia religijnego”? Jeśli tak, to jak pojmowana jest „empiria” i do czego nas odsyła jej rozumienie – do materializmu historycznego czy empiryzmu logicznego? A „religijność” jest spirytystyczna czy transcendentalna? Nie, nie chodzi mi o podręcznik historii filozofii, ale skoro wkraczamy na tak fundamentalne pokłady problemowe, nie możemy poprzestać na określeniach potocznych i przyjmowanych poddańczo deklaracjach autorskich. Herling w stosunku do zła tego świata deklaratywnie przynajmniej zajmował postawę, którą nazwałbym „reformistyczną” – łagodzić to zło, jak tylko to możliwe (powtarzam odczytanie habilitantki). To dlaczego potępiał totalnie nie tylko fanatyków, ale i reformistów krajowych? Może więc były w nim jakieś sprzeczności, które wychodziły na jaw, nie tylko przy Miłoszu, podobnie zresztą, jak były w Miłoszu. Widzenia Swedenborga, realne dla autora „Ziemi Ulro” są przecież urojeniami dla Kanta i Brzozowskiego. Nie, nie oczekuję od habilitantki, że ona mi to wszystko wyjaśni, ale powinna mnie uświadamiać. Nie zadawałają mnie bowiem podniosłe deklaracje („piękno, dobro i prawda”) i bezkrytyczny stosunek do swoich wybrańców. Uczuciowo to nawet mogę podzielać, intelektualnie jednak pozostaję w niedosycie.

Dyskusja ta nie obniża mojej oceny tej habilitacji, lecz ją potwierdza. Uważam, że książka Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej pod tytułem *Ludzki wymiar historii. Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty A. Jeleński, Czesław Miłosz wobec historii, wspólnoty i sztuki* spełnia warunki, jakie stawiamy pracom habilitacyjnym. Dorobek naukowy autorki, poprzedzający tę książkę i jej towarzyszący, bogata również praca nauczycielska oraz zaangażowania organizacyjne ocenę tę umacniają. Opowiadam się

przeto przyznaniem autorce stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dziedzinie nauk o kulturze i religii.

Andrzej Mencwel
(Andrzej Mencwel)